

Po nas choćby... pokot

Okruchy ekozoficzne

W ostatnim czasie środowisko obrońców praw zwierząt oraz aktywistów ekologicznych bierze na swoje sztandary film Agnieszki Holland „Pokot” i obnosi go, wytykając wszystkie grzechy myśliwych, nieczułych mężczyzn i paternalistycznego katolicyzmu. Wydaje się, że w końcu ktoś nas zauważył i wziął na siebie publiczne wyrażenie oczywistych prawd w formie, która jest nośna społecznie. I to w momencie, gdy ważą się losy ustawy łowieckiej, a zwykli ludzie z zaangażowaniem dyskutują o udziale dzieci w polowaniach, wycinanych drzewach czy Puszczy Białowieskiej.

A jednak z niejakim niepokojem obserwuję to zjawisko. Film jest głosem protestu wobec rzeczywistości, która spycha słabych na straconą pozycję. Litania grzechów wobec przyrody, zwierząt czy kobiet jest całkiem spora i należy w końcu je wszystkie ujawnić. Ale to dopiero początek, bo najważniejsze jest to, co z nimi dalej robić. Agnieszka Holland i Olga Tokarczuk proponują radykalne rozwiązanie w postaci wątpliwych etycznie działań podjętych przez główną bohaterkę Janinę Duszejko. I tu pojawia się mój niepokój. Wprawdzie autorki deklarują, że powieść i film stworzony na jej podstawie nie są instrukcją obsługi rzeczywistości, w moim przekonaniu warto jednak zadać sobie pytanie o odpowiedzialność twórcy i granice artystycznej swobody.



Fragment obrazu „Sąd ostateczny” Hieronima Boscha

Każde dzieło istnieje w określonej przestrzeni społecznej. Dzieło istnieje o tyle, o ile jest odbiorca, który doświadcza kontaktu z przekazem twórcy. Między artystą a odbiorcą istnieje zatem relacja, w której obie strony wzajemnie na siebie wpływają. Czy artysta może umyć ręce i powiedzieć, że nie interesuje go to, jakie konsekwencje społeczne będzie miał przekaz, który stworzył w postaci dzieła? Czy artysta może być w związku z tym czymś ograniczony? Czy sztuka może mieć jakieś granice? Kto miałby wyznaczyć te granice?

Te wszystkie ważne pytania dotyczą samej istoty uprawiania sztuki. Wolność wypowiedzi wydaje się podstawowym warunkiem twórczości. A jednak po drugiej stronie są ludzie i określone skutki recepcji dzieła. Ba, wielu artystów (jeśli nie wszyscy) tworzy właśnie po to, by sprowokować określony skutek. Szczególnie w tak zwanej twórczości zaangażowanej będącej głosem w ważnej debacie społecznej. Gdy mowa jest o konflikcie, jak w przypadku łowiectwa, gdzie sprawa dotyczy życia i śmierci innych istot, pojawiają się silne emocje: przede wszystkim gniew i złość. Od nich zaś bardzo blisko jest do zachowań agresywnych, które kuszą szybkim rozwiązaniem problemu. Film „Pokot” ukazuje główną bohaterkę – budzącą skądinąd sympatię astrolożkę i nauczycielkę angielskiego – jako osobę, która ucieka się do tego rodzaju czynów. Jaki skutek może mieć taki przekaz w realnym życiu?

Dzisiaj mamy już bardzo mocne dowody naukowe wskazujące, że oglądanie przemocy w mediach sprzyja zachowaniom agresywnym w rzeczywistym życiu. Podobnie jest z przemocą w grach komputerowych, a nawet z rywalizacją sportową, które zwiększają prawdopodobieństwo agresji u osób patrzących, wczuwających się i utożsamiających z bohaterami. Zdroworozsądkowe przekonanie, że bycie świadkiem agresji pozwala na zredukowanie tej tendencji w sobie, nie mają pokrycia w faktach. Koncepcja *katharsis* jest rozpowszechnionym mitem. Prawda zaś jest bardzo prosta: przemoc zawsze rodzi przemoc.

Czy każdy, kto ogląda sceny przemocy zachowa się agresywnie w realnej sytuacji? Oczywiście, że nie. Ale prawdopodobieństwo wystąpienia takich zachowań znacząco rośnie. Czy twórca jest odpowiedzialny za to, co zrobi konkretny człowiek po obejrzeniu jego dzieła? Oczywiście, że nie. Ale jest odpowiedzialny za wprowadzenie w przestrzeń społeczną przekazu, który prowokuje zachowania agresywne. To wszystko sprawia, że w naszym życiu jest więcej przemocy niż mniej, a ludzie są bardziej skłonni do odwoływania się do zachowań agresywnych w rozwiązywaniu konfliktów społecznych.

Dzisiaj mamy taki czas, w którym tych konfliktów przybywa. Społeczeństwo jest spolaryzowane, a środowisko obrońców przyrody przepełnione frustracją, gniewem i żalem. W takich warunkach aż się prosi, by przykładnie przyłożyć tym po drugiej stronie. I ulżyć sobie. Gdy jest to niemożliwe lub gdy staramy się tego wystrzegać, to przynajmniej w fikcyjnej – filmowej rzeczywistości możemy zidentyfikować się z bohaterką, która robi porządek, z wszystkimi, co na to zasługują. I tak jakoś rażniej się robi. To uczucie ulgi jest jednak mylące. Towarzyszy mu bowiem tym silniejsze deprecjonowanie adwersarzy. Ta deprecjacja i poszukiwanie uzasadnień dla „ostatecznego rozwiązania”, które się należy naszym przeciwnikom, tworzą odpowiednie warunki do zaistnienia kolejnej odsłony agresywnego ringu, tym razem w realnym życiu. Ta spirala nigdy się nie kończy, no chyba, że ktoś w końcu odpuści.

Co zatem mamy zrobić z naszym gniewem i chęcią przyłożenia tym po drugiej stronie?

Ryszard Kulik